

---

## NIEME DUSZE? – CAŁKIEM DOBRZE ZWERBALIZOWANE

---

Kto się godzi pisać recenzję czy omówienie książki, która jest pracą zbiorową, stawia się w trudnej sytuacji, bo tak czy owak wyjdzie na niesprawiedliwego. Nie ma jak uprawiać sprawiedliwość, mając do czynienia z dwudziestoma tekstami; nie ma jak napisać o dwudziestu tekstach, a potwarzanie spisu treści z komentarzami: ach, świetne, lub: uu, takie sobie – nie jest twórcze. Więc z góry godząc się z pewną klęską, stwierdzę jednak dobitnie, że uważam książkę *Nieme dusze? Kobiety w kulturze jidysz* za świetną pracę, za rzecz wybitną pod względem różnorodności tematów, panoramy, jaką one tworzą – oraz pod względem edytorskim.

Mówiąc o panoramie, mam na myśli czas historyczny i przestrzeń mentalną, światopoglądową, tematyczną, w której pojawiają się bohaterki esejów i artykułów – od końca XVI wieku (*Portret Żydówki...* Karoliny Szurmiak) do współczesności (np. przez postać Ireny Klepfisz, z eseju Belli Szwarzman-Czarnoty). Tematy, siłą rzeczy są także podobnie zróżnicowane, historyczne, językowe, literackie, kulturoznawcze – a wszystkie z pewnym, mniejszym lub większym, nachyleniem genderowym.

Jesteśmy bowiem na gruncie *gender studies*, co w wypadku kultury żydowskiej ma swoje specjalne znaczenie. To znaczenie oddaje poniekąd tytuł *Nieme dusze?*, choć znak zapytania sugeruje, że nie takie nieme jednak, jakby się myślało. No i rzeczywiście, nie takie nieme, choć mam wrażenie, że jednak Żydówki przemówiły później niż kobiety z innych kultur europejskich, bo o Europie tu głównie mowa, a nawet o Polsce.

Genderowe, feministyczne ujęcie patriarchalnej tradycji żydowskiej bywa bardzo krytyczne. Stąd czasami feministki żydowsko-amerykańskie czy izraelskie miewają dylemat – nie chcą się czuć bardziej feministka-

mi niż Żydówkami, i odwrotnie. Nie chcą zatem oceniać zbyt negatywnie tego, co jest esencją żydowskiej tradycji, to znaczy miejsca kobiet w religii i kulturze. Wynikają z tego wypowiedzi typu: „ale patriarchy żydowski wcale nie jest taki okropny, wcale nie jest bardziej opresyjny niż inne systemy patriarchalne, wcale nie taki dogłębny”. Można takie wypowiedzi znaleźć np. w *On Being a Jewish Feminist*<sup>1</sup>, klasycznej pozycji drugiej fali feminizmu. Można też radzić sobie z problemem aktywnie przez wprowadzanie elementów kobiecych czy wręcz feministycznych do zreformowanej tradycji<sup>2</sup>. Bo, rzeczywiście, może wcale nie jest tak dużo bardziej opresyjny niż inne systemy patriarchalne, a jeśli – to tłumaczą go bardzo dawne korzenie. Judaizm jest bardzo patriarchalny, można by rzec: namiętnie, i widać na nim ślady usuwania tego, co było przed epoką patriarchy, jakkolwiek byśmy tego okresu nie nazywali, epoką matriarchalną czy epoką równościową. Z judaizmu starannie wyrugowano wszelkie pozostałości po żeńskich bóstwach i nie jest przypadkiem, że Lilith, pierwsza żona Adama, poprzedniczka potulnej Ewy, jest patronką żydowskich feministycznych pism.

Tradycja judaizmu dorobiła się bardzo jednoznacznie określonego obszaru męskości, rugując kobiety bez wyjątków ze sfery publicznej, czyli wprowadzając silną, biegunowo rozumianą opozycję męskie–żeńskie. Nie miało to znaczenia, jak wiadomo, dla chrześcijańskiego sposobu ujmowania Żydów, w którym byli zupełnie zdemaskulinizowani. W średniowiecznym wyobrażeniu Żydzi, zarówno kobiety i mężczyźni, mieli menstruację (z czego wynikało ich zwiększone zapotrzebowanie na krew), a mężczyzna z miesiączką nie jest mężczyzną. Potem od XVIII wieku byli postrzegani jako „rasa” kobieca, głównie w sensie cech psychicznych. Zwieńczeniem tej tendencji w postrzeganiu Żydów jest koncepcja Otto Weinigera z *Plci i charakteru* (1903), w której Żydzi mężczyźni są zarówno zakałą ludzkości, jak i męskości, ponieważ posiadają destrukcyjnie wpływające na ludzkość cechy kobiece, głównie pasywność, nietwórczość i niejako wrodzoną pustkę duchową. Żydówki zaś wyznaczają biegun prawdziwej – i obrzydliwej w ujęciu Weinigera – kobiecości, prezentując seksualność bez komponenty duchowej, potwornie pustą i przerażliwie mechaniczną.

<sup>1</sup> *On Being a Jewish Feminist*, ed. Susan Heschel, Schocken Books, New York 1983.

<sup>2</sup> Tamże, Sara Reguer *Kaddish from the „Wrong” Side of the Mehitzah*, Deborah E. Lipstad *And Deborah Made Ten*, Laura Geller *Reactions to a Woman Rabbi*.

Tak więc stosunki żydowsko-genderowe, by tak to ująć, nie są proste. A z drugiej strony, widziane od wewnątrz kultury żydowskiej, są dość proste. Kobiety nie mają wielkiego znaczenia w tradycyjnej, ortodoksyjnie rozumianej kulturze żydowskiej, ich role matek i żon, aczkolwiek jak zawsze niezbędne, są mało prestiżowe. Toteż nic dziwnego, że kobiety chętniej niż mężczyźni asymilowały się, akulturowały i umykały od niezbyt przyjaznej dla nich tradycji judaizmu. Mniej też po nich płakano, gdy porzucały tradycję, bo nie były w niej ważne. Pięknie to objaśnia tekst Piotra Grącikowskiego dotyczący badań Reginy Lilientalowej, w którym autor przytacza wiele powiedzeń z żydowskiej kultury ludowej, gdzie narodziny córki postrzegane są jako wydarzenie jeśli nie smutne, to nie uroczyste; pożądana są synowie i ubolewa się nad posiadaniem córek, które, jak mówi jedno z powiedzeń: „prowadzi rodziców prosto do piekła”.

W ramach tego spojrzenia, żydowsko-genderowego podstawowy dla mnie jest bardzo bogaty tekst *Syjonistyczna antyfeminizacja Żyda* Artura Kamczyckiego. To tekst niejako ramowy. Opowiada właśnie o kategoryzacji „żydowskiego rodzaju męskiego jako kobiecego”, jak mówi autor, a to ze względu na to, że męskość, jak można nawet intuicyjnie wyczuć, oznacza dostęp do władzy. Tego dostępu Żydzi byli pozbawieni. Sprawa niewątpliwie bardzo złożona, niemniej pod koniec XIX wieku w powszechnym „pop-wizerunku” tamtego czasu Żydzi byli przesunięci w stronę kobiecości, a Żydówki w stronę ultrakobiecości (biegun masochistycznej i pasywnej „wschodniej” kobiecości), często jedno i drugie z dodatkiem demonicznym. Kamczycki opowiada więc o tym, jak koncepcje syjonistyczne, idee powrotu do własnej ziemi, do własnej państwowości oznaczały także restytucję „odebranej” Żydom w diasporze męskości. Syjonistyczny powrót do Palestyny, *Return to Phallustine* – jak ujął to niezawodny Oscar Wilde, powrót do Fallustyny, miał być odzyskaniem tradycyjnie rozumianej męskości, aktywnej, związanej z pracą rolnika, ale też z obroną; jak i w niemieckim czy austriackim ruchu narodowym tamtego okresu ciało, a raczej sprawność ciała, jego siła, młodość, gibkość, odporność, ciało zyskało status dobra narodowego. W taki sposób, można by rzec, po dwóch tysiącach lat poprzez Europę tradycja żydowska, która nie pielęgnowała sportowej sprawności ciała, spotyka się z tradycją Grecji. Umysł i ciało, sport i intelekt, czyli syjonistyczna modernizacja żydowskiej męskości jako narzędzia odzyskania godności i siły. Autor omawia to na przykładzie prac Liliena, wiedeńskiego rysownika i ilustr-

tora, którego reprodukcje można oglądać w książce. W ogóle wielką zaletą książki są ilustracje.

I kolejnym tekstem ramowym dla mnie jest artykuł Szymaniak *Dwie rewolucje. Kobiety i kobiecość w krytyce literackiej jidysz*, bo tu znów mamy opowieść o wewnętrznych relacjach męsko-kobięcych, z terenu literatury jidysz. Trzeba powiedzieć, że podobnie jak zewnętrzne definiowanie żydowskości było bolesnym aktem dla Żydów, tak i zewnętrzne definiowanie kobiecości (w ogóle) było bolesnym aktem dla tych kobiet, które w czasach, kiedy nie było to oczywiste, chciały definiować się same. Polemiki poetek języka jidysz, np. Kadii Mołodowskiej, z krytykami, polemiki osobistego głosu ze uprzedzeniem, stereotypem, ale głównie z upupiającym językiem, są optymistycznymi przykładami zmagania się o poważne traktowanie własnego głosu. W ogóle chętnie przeczytałam wszystkie szkice dotyczące poetek jidysz, modernistycznej Celi Dropkin (pióra Agnieszki Legutko), Hadassy Rubin (w ujęciu Magdaleny Ruty). I Renaty Piątkowskiej o żydowskich malarkach (mało reprodukcji!). Dalej: Regina Lilientalowa, bezcenna postać, przypomniana obszernie przez Piotra Grącikowskiego. Gdyby nie jej zapisy, można by powtarzać, że w sumie ten żydowski patriarchy nie był taki okropny.

Zmitologizowana żydowska matka ma swoje egzemplifikacje, i to nie jednego typu, ale kilku, w tym i matki jako osoby autonomicznej, w tekście Mirosława Bułata (brak tylko „złej matki”, ciekawe, czy jest taka w literaturze jidysz?). I „okropna” żydowska żona, żydowska megiera, w tekście Agnieszki Żuławskiej *Marszas. Mizogyniczny stereotyp w humorze żydowskim* – też ciekawe, co by wyszło, gdyby zestawić mizoginiczny humor żydowski z mizoginicznym humorem polskim z podobnego okresu? Ciekawe, czy zachowałby jakąś specyfikę? Wygląda na to, że żydowski mąż stanowi kontrast cielesny wobec swojej żony – jest chudziutki i niewysoki, podczas gdy żony zagarnęły całe dobro cielesne, są rozłożyste, postawne, czasem otyłe. Kobiety są tu na pozycji „wyzyskiwaczek”.

Wymienione teksty to tylko te, które dla mnie były najciekawsze, bo dotyczyły bezpośrednio literatury lub historycznych wzorców kulturowych, społecznych, politycznych. Prawda jest jednak taka, że przeczytałam całą książkę, od a do z, nawet o zogerkach, choć to nie mój temat. Preczytałam – i po lekturze wiem więcej. Mam pewien nowy obraz kultury jidysz zbudowany wspólnym wysiłkiem autorów i redaktorki książki, Joanny Lisek. Ta książka jakby odbudowuje, odtwarza przestrzeń kultury, którą dopiero

od jakiegoś czasu udaje się zabudowywać tą odtworzoną treścią. Z genderowego punktu widzenia ta historia jest opowiadana po raz pierwszy.

Tekst wstępny Agnieszki Jagodzińskiej nosi tytuł *Czy historia ma płęć?* Nie nawiązując do tego, o czym pisze autorka, chcę tylko powiedzieć, że wydaje mi się, płęć ma opowieść o historii. Oficjalna ma płęć patriarchalną. Rozszczepiona rozpada się na głosy, które dobiegają z różnych kulturowo miejsc, z męskiego i z kobiecego, który jednak jest kobiecy tylko wtedy, kiedy nie zlewa się z męskim, oficjalnym.

